

# Mnie się udało

Opracowała: ELŻBIETA ŁACINA  
Zdjęcie: TYMOTEU SZ LEKLER

## Rozmowa z Tomaszem Gołębiewskim, koncertmistrzem Filharmonii Łódzkiej, przyjacielem Fundacji Dbam o Zdrowie.

Elżbieta Łacina: Wiem, że często towarzyszysz na scenie sławnym polskim i zagranicznym muzykom. Filharmonia Łódzka, w której grasz, występowała już pod batutą Krzysztofa Pendereckiego, Janusza Stokłosa, Krzesimira Dębskiego, Shlomo Mitza, Petera Jablonskiego... Opowiedz coś o nich, jak się z nimi pracuje? Jacy są prywatnie, za kulisami?

■ Tomasz Gołębiewski: W dziewięciu przypadkach na dziesięć są to „normalni”, sympatyczni ludzie. Przyznaję, że z wieloma z tych artystów znam się od lat i znam ich dość dobrze. Są obywatelami świata, spędzają życie na walizkach, jeżdżą z koncertu na koncert... Cieszę się, że na mapie ich podróży znajduje się od czasu do czasu także Łódź. W ostatnim roku gościliśmy w naszej Filharmonii gwiazdy naprawdę światowego, najwyższego formatu: Garanca, Guleghina, Dobber, Mintz, Midori, Jablonski, Rachlin, Kurzak.

Czy jest jakiś artysta, z którym chciałbyś zagrać? Pamiętam, jak kilka lat temu udało Ci się zaprosić na Festiwal Dialogu Czterech Kultur Achinoam Nini, znaną większości jako NOA (piosenkarka pochodzenia jemeńskiego urodzona w Izraelu). Opowiadałaś, że było to Twoim marzeniem, które się spełniło.

■ Koncert z Noa był moim marzeniem i wyzwaniem organizacyjnym. Po latach funkcjonowania na rynku muzycznym wiem, że dzisiaj mógłbym zagrać już z wieloma artystami.

Grasz w jednej z najlepszych polskich orkiestr (zwłaszcza obecnie pod kierownictwem nowego dyr. FŁ pana Andrzeja Sułka), masz własny zespół, właściwie duet, a wcześniej kwartet Q4Q, prowadzisz także impresariat artystyczny, organizujesz koncerty, wydajesz płyty.

Które z tych działań stawiasz na pierwszym miejscu i jak się da pogodzić te wszystkie zajęcia. Przecież doba ma tylko 24 godziny?

■ Oczywiście Filharmonia jest miejscem, gdzie mam szansę pracować z najlepszymi muzykami, to daje mi wiele satysfakcji. Miło jest słyszeć, jak ludzie w grupie „zbijają” swe osobowości po to, żeby na końcu uzyskać jak najlepsze wspólne brzmienie. Zawsze lubiłem muzykę kameralną, przez lata grania w Rubinstein Quartet nauczyłem się słuchania i cenię kwartet smyczkowy jako najtrudniejszą i najdoskonalszą formę kameralną. Dzisiaj jestem w przededniu startu (FŁ 27.02.2010) mojego projektu QuintophoniQ na duo skrzypcowe (klasyczne) i trio jazzowe. Najbardziej znani polscy jazzmani piszą dla mnie utwory na taki skład. Myślę, że będzie to ciekawe połączenie klasyki i jazzu. A co do impresariatu, muszę przyznać, że zawsze pociągały mnie działania związane z organizacją, robieniem wszystkiego, by stworzyć dobre ostatecznie dzieło. Dlatego pewnie zrobiłem w sumie przez lata wiele dobrych projektów, takich jak pierwsza na świecie płyta z „Czterema porami roku” Vivaldiego w opracowaniu na kwartet i harfę, pierwszy koncert NOA w Polsce, produkcja płyty DVD z uroczystości związanych z pierwszą rocznicą śmierci papieża Jana Pawła II, no i ostatnie Geyer Music Factory, czyli koncerty na dziedzińcu Białej Fabryki w Łodzi.

Przez prawie 15 lat grałeś w Rubinstein Quartet. Wystąpiliście na wielu koncertach w Polsce i za granicą (PGF również w 2005 roku zorganizowała w nowo wybudowanej FŁ wasz koncert). Wydaście wspólnie 5 płyt. Jak wspominasz tamte lata pracy i czy trochę nie żal, że to już historia?

■ Oczywiście żal. To była fantastyczna przygoda z muzyką i ludźmi. No, ale trzeba robić następne, inne rzeczy i stawić sobie kolejne wyzwania.

Wróćmy do repertuaru. Każda wydana płyta z Twoim udziałem obejmuje inny rodzaj muzyki. Na koncertach gracie lżejsze utwory, jak chociażby muzykę filmową, ale i poważne czy, zaryzykowałbym stwierdzenie, trudne koncerty, na przykład kompozycje Krzysztofa Pendereckiego, o którym już wcześniej wspomniałam. Jaką muzykę najbardziej lubisz grać, co sprawia Ci największą satysfakcję?

■ Lubię muzykę. Nie ograniczałem się nigdy do jednego jej rodzaju. Może dlatego znam tylu jazzmanów, rockmanów.





Myślę, że wszystko jest kwestią tego, czy muzyka jest po prostu dobra i tyle.

Byłeś producentem niezwyklego nagrania, a mianowicie koncertu z okazji pierwszej rocznicy śmierci Jana Pawła II. Filharmonia Łódzka oraz różni zaproszeni muzycy wykonali podczas mszy w archikatedrze łódzkiej „Requiem” W.A. Mozarta. Nie był to zwykły koncert, gdyż wykonany był podczas mszy i wpleciony w liturgię. Jak doszło do tego nagrania i kto był pomysłodawcą tego koncertu?

■ To było ogromne przedsięwzięcie. Wspólnie z ks. Waldemarem Sondką (Teatr Logos, Europejskie Centrum Kultury) postanowiliśmy w parę tygodni od śmierci papieża, że w pierwszą rocznicę tego wydarzenia połączymy muzykę z liturgią. W trakcie przygotowań doszliśmy do wniosku, że trzeba to zapisać dla historii. Przyznaję, że nigdy wcześniej nie miałem nic wspólnego z produkcją telewizyjną. No, ale mając kilku oddanych sztuce ludzi (Mariusz Grzegorzek – reżyser, Artur Szyman – światła, Małgosia Polańska – dźwięk) udało mi się namówić wielu twórców do współpracy. Mam poczucie, że to do dzisiaj największa rzecz, jaką zrobiłem. 250 wykonawców, techników, operatorów kamer, wózków, dźwigów, światła przygotowywane przez 24 godziny, cyfrowy obraz na najwyższym pozio-

mie, ramię do kamery o długości 18 metrów. Do katedry weszło wtedy na mszę i koncert 3 tysiące ludzi, a na zewnątrz słuchało nas kolejne 12 tysięcy osób. To trzeba zobaczyć. Mozart brzmi świetnie, obraz ciekawy. Płytę DVD można jeszcze zdobyć mimo ograniczonego nakładu...

Jesteś koncertmistrzem Filharmonii Łódzkiej; jak się zostaje koncertmistrzem? I jaka jest jego rola? Zawsze widzimy, że dyrygenci i artyści, którym akompaniuje orkiestra, witają się właśnie z koncertmistrzem.

■ Myślę, że to miejsce w każdej orkiestrze jest dla kogoś z odpowiednim charakterem. To muzyk, który bierze na siebie odpowiedzialność pierwszego kontaktu z nowym dyrygentem, a na ten czas też szefem. Co koncert jest to inna osoba i to rodzi pewną nerwowość, ale najczęściej szybko to się prawidłowo układa. Oczywiście musi to być też muzyk dobrze grający i doświadczony. Mnie się udało.

Jakie są najbliższe plany prócz tego, że przez cały okres wakacyjny organizujesz jako impresariat koncerty w Białej Fabryce w Łodzi, czyli w Fabryce Geyera. Wystąpią tam same znakomitości, jak Leszek Kułakowski, Paweł Serafiński czy Affabre Concinui (wstęp na te kon-

certy jest bezpłatny). Może powstanie z tego jakaś płyta?

■ Po pierwszych koncertach widać, jak ogromne jest zainteresowanie nowymi, ciekawymi miejscami, gdzie można grać koncerty. Biała Fabryka jest takim magicznym miejscem w Łodzi. Wierzę, że uda mi się stworzyć z tego imprezę cykliczną. Wszystko jest kwestią zainteresowania odpowiednich ludzi tym, żeby zechcieli finansować takie wydarzenia.

Czy jako znana osoba masz wiele propozycji współpracy z fundacjami i czego one głównie dotyczą?

■ Odbieram, co jakiś czas, pocztę e-mailową w sprawie współpracy, ale zwykle jest to uczestniczenie w jakichś działaniach artystycznych związanych z aktywnością danej fundacji.

Współpracujesz z Fundacją Dbam o Zdrowie. Wyraziłeś zgodę na bezpłatne wykorzystanie przez Fundację fragmentu wykonywanego przez Ciebie i zespół utworu Vivaldiego z „Czterech pór roku”. Nie wszyscy ludzie, nie tylko artyści, potrafią się dzielić z innymi. Ty potrafisz, dlaczego?

■ Tak po prostu jest i już. Nie wiem, jak inaczej odpowiedzieć na to pytanie. ■